



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

DZIENNIK ŁÓDZKI

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 96

wydanie

A

23 8

6. X. 64

na TV
ekranie

Biedermann i podpalacze

Sztukę znakomitego Maxa Frischa — „Biedermann i podpalacze” przedstawił nam wczoraj Teatr Telewizji w doskonałej obsadzie i świetnej reżyserii. M. Pawlikowski w roli tytułowej był może nieco banalny i zbyt monotony, ale Łapicki, Czechowicz i Ludwiżanka pokazali wszystkie swe umiejętności. Reżyser — Erwin Axer — wyważył pieczołowicie wszystkie elementy spektaklu: groteskę i grozę, dowcip i tragizm, śmieszność „pojedynczego” Biedermanna i okrucieństwo historii.

Nie wahając się określać przedstawienia w superlatywach, przypuszczam równocześnie, że w dużym stopniu rozczarowało ono naszych widzów, nie było tym, co określamy mianem „uczty duchowej”. Przed pięciu laty sztuka Frischa rzeczywiście mogła robić furorę, dziś wydaje się nieco już banalna. Widzowi opatrzyli się dramaty, oparte na jednej alegorii, która wszystko tłumaczy, a zarazem jest wieloznaczna. Frisch dzisiaj nie powie nam nic więcej, niż powiedział już Brecht.

To jeden zarzut lub raczej przyczyna zawodu. A druga? Tkwi chyba w formie samej sztuki. Na mój gust jest to utwór typowo teatralny, potrzebujący sceny i jej efektów dla

wydobycia całego nastroju z umownej... przecież, prościutkiej sytuacji.

W sumie — mieliśmy popis autora, umiającego władać piórem niezwykle precyzyjnie, popis artystów, reżysera i scenografa (Otto Axer), a wszystko to razem złożyło się na średnie przedstawienie. Sam się dziwię, jak to możliwe. (bz)